

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

**ALEKSANDRA GALANT: To są Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury, przy mikrofonie Aleksandra Galant. W filmie, który niedawno oglądałam, w filmie zresztą bardzo popularnym, który przybliży losy amerykańskich kuzynów, którzy przyjechali do Warszawy, żeby poznać ojczyznę swojej babci, pojawia się takie zdanie, że Warszawa bywa nazywana miastem Feniksem, bowiem tyle razy podnosiła się z popiołów. I mimo że tak na papierze wydawałoby się, że nie ma na to szans, powracała do życia po wielkich zniszczeniach. Katastrofą, która najczęściej przychodzi nam do głowy, kiedy myślimy o Warszawie, jest ta ostatnia. Również dlatego, że wciąż żyją osoby, które pamiętają skalę przemocy i skalę zniszczeń. Mam na myśli kataklizm II wojny światowej, a także powstanie warszawskie z 1944 roku. Nie będę zagłębiała się w tę historię, przybliżała jej, dlatego że jest wiele innych źródeł, z których taką wiedzę możecie czerpać. Natomiast to, do czego chciałabym Was zachęcić, to do tego, żeby śladów tej historii samodzielnie poszukać, żeby rozejrzeć się po mieście, poszukać jego blizn, poszukać jego historii, poszukać śladów i upewnić się w takim przekonaniu, że ta historia jest cały czas żywa, że cały czas można ją odnaleźć. I takim dobrym sposobem, żeby w ten sposób na Warszawę spojrzeć, jest sięgnięcie po spacerownik. Użyję takiego słowa, być może mój rozmówca zaraz mnie skoryguje. Spacerownik nazywa się "Blizny Warszawy". To jest publikacja, którą napisali Katarzyna Węgrzyn i Łukasz Ostoja-Kasprzycki. I to właśnie Łukasz znany jako PoWarszawsku będzie dzisiaj Waszym i moim gościem. Jest mi bardzo miło, że odwiedziłeś nasze nagraniowe studio.**

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Mi również, dzień dobry słuchaczom, dzień dobry tobie.

**ALEKSANDRA GALANT: Zacznę tak trochę prowokacyjnie, może się tak wydawać, ale nie chciałabym, żebyś to tak odebrał. Dlaczego właśnie tymi śladami postanowiliście oprowadzić po Warszawie? Bo tak jak powiedziałam, publikacji na temat wojennej historii Warszawy jest całe mnóstwo. To też nie jest historia, która jest spychana na margines, wręcz odwrotnie. Warszawa jest dumna ze swoich bohaterów, dumna ze swojej historii, a mimo wszystko taki spacerownik okazał się potrzebny.**

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Ja również w swoich opowieściach na swoich kontach społecznościowych raczej unikam martyrologii i wracania do czasów wojennych czy powstańczych. Natomiast sam spacerownik, tak jak dobrze powiedziałaś, jest to taka podręczna, kieszonkowa forma i on też nie ma uczyć nas historii, czytając go, natomiast ma nas przeprowadzić przez miejsca, które te ślady noszą i sprowokować do tego, żebyśmy sami te historie zgłębiali. Pytasz dlaczego, skoro ten temat jest już mocno zgłębiony? Tak, temat powstania, temat II wojny

światowej jest zgłębiony mocno i jest na ten temat wiele publikacji, filmów. Natomiast te ślady, które są w Warszawie, one bardzo szybko znikają. Możemy obserwować czy to remonty budynków, czy jakieś wymiany ogrodzeń i te ślady, tak jak powiedziałem, znikają, więc ja chciałem razem z Kasią, aby one zostały w jakiejś formie zachowane i właśnie wydaliśmy taki spacerownik, którego ideą było połączenie ze spacerem realnym, zresztą taki spacer będzie miał miejsce dla tych, którzy kupili ten spacerownik. W związku z czym sama ta mała publikacja to nie jest wszystko, ponieważ w cenie tego spacerownika jest spacer, na którym ja i Kasia będziemy opowiadać o tych miejscach, które będziemy odwiedzać, więc to jest taki materiał połączony.

**ALEKSANDRA GALANT: Zanim zapytam o treść spacerownika i miejsca, które opisujecie, a raczej ślady, którymi podążacie, zadam trudne pytanie, bo to też jest temat drażliwy, mianowicie o stosunek do tego dziedzictwa. Powiedziałam, że Warszawa jest dumna ze swojej historii, z drugiej strony raz po raz słyszymy historię spółdzielni czy wspólnot mieszkaniowych, które ocieplając budynek, tak naprawdę lekceważą postrzeliny, które możemy zobaczyć w elewacji, słyszymy o domach, które podczas tynkowania tracą unikalne znaki, ślady po powstańcach. Ale przecież możemy też wybrać się do Fabryki Norblina, gdzie powstańczy znak jest przepięknie zabezpieczony, wyeksponowany. Więc jak to jest: dbamy czy nie dbamy?**

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: No właśnie, ja przybliżę taką króciutką historię. Parę dni temu czy ponad tydzień temu przechodziłem sobie po swoim Wierzbnie i zobaczyłem, że przy budynku przy ul. Naruszewicza, który nosi ślady postrzelin, mnóstwo, z każdej strony, zaczęło rosnąć rusztowanie. Więc nagrałem krótki film, również wysłałem taką wiadomość do konserwatora zabytków, czy na pewno tam jest wszystko okej, no i dostałem dużo informacji od ludzi: ale po co, po co zachowywać te ślady postrzelin, kto by chciał mieszkać w ruderze, po co przypominać o czasach związanych z przemocą, po co przypominać w ogóle takie czasy? I trochę zaskoczył mnie ten fakt, że było dużo takich wiadomości, bo wydawało mi się, że każdy, kto mieszka w Warszawie, chciałby te ślady zachować. Oczywiście ja jestem za takim zachowywaniem śladów. Być może nie w formie takiej pierwotnej, czyli pozostawienia budynku z odpadającym tynkiem, ale mamy przykłady naprawdę pięknych realizacji. Choćby Wilcza 72, odnowiona kamienica z długim przeszklonym pasem, który pokazuje ślady postrzelin w tym budynku. Więc możemy to robić dobrze i możemy to robić z głową, po to, abyśmy na spacerach czy przechodząc gdzieś z dziećmi, które zapytają nas, nie będą znały jeszcze tej historii i będzie dla nich zupełnie odległym czymś powstanie warszawskie, bo my jednak tych powstańców jeszcze możemy poznać, możemy z nimi porozmawiać, nasze dzieci już nie będą miały takiej okazji, więc będzie dla nich to temat odległy. I myślę, że takie miejsca są właśnie po to bardzo, bardzo potrzebne, żeby o tej historii nie zapominać. Bo zawsze powtarzam, to nie są moje słowa, ale nie znając swojej historii, ciężko budować jakąś przyszłość i myślę, że to też dotyczy miasta.

ALEKSANDRA GALANT: **Ten dylemat, o którym mówiłeś, wydaje mi się, że wykracza poza granice Warszawy. To znaczy z jednej strony chcemy mieć dla przykładu ładne, ciepłe, czyste domy, ale z drugiej strony nie powinno się to chyba wiązać z niszczeniem jakiegoś dziedzictwa i śladów historii. Podzielię się swoim głosem jako osoby, która warszawianką nie jest. Ja przyjechałam tutaj kilka lat temu i pamiętam, jak dużym przeżyciem dla mnie to było, pamiętam to do dzisiaj, pracowałam wtedy na Starym Mokotowie, całkiem być może niedaleko ciebie, i szłam ul. Madalińskiego i odkryłam tam zupełnie znikąd zabezpieczonego krasnoludka. I sposób, w jaki to zostało zabezpieczone i opisane, zrobił na mnie bardzo duże wrażenie. I wiesz, wtedy poczułam takie, że rzeczywiście to się działo, to nie jest tylko podręcznik, to nie jest tylko zdjęcie w książce.**

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Namacalne rzeczy, które możemy prawie że dotknąć. W niedalekiej odległości od miejsca, o którym mówisz, w Alei Niepodległości jest na przykład narysowana swastyka na szubienicy. To są takie pozostałości namacalne. Tych śladów jest bardzo dużo. Jeszcze tylko nawiążę do Fabryki Norblina, ponieważ dużo osób odwiedza ten znak za szybą pleksi. Natomiast musimy tutaj powiedzieć głośno i wyraźnie, że jest to znak Polski Walczącej namalowany w latach 80. Mało kto o tym wie i mało kto o tym mówi, ale dobrze że jest zabezpieczony, bo czy on powstał w latach 80., czy w latach wcześniejszych, to jest już historia. Natomiast on został namalowany przy innej okazji, nie w trakcie tych ciężkich czasów Warszawy.

ALEKSANDRA GALANT: **Z drugiej strony ten krasnoludek, o którym wspomniałam, to też jest dużo późniejsze niż wojenna historia, a jednak kiedy ja go zobaczyłam, on jest narysowany w bramie, właściwie w wejściu do bramy, to pomyślałam od razu, że tutaj kiedyś stał człowiek, który to namalował.**

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Właśnie, od razu czuć tą historię, nie tylko można ją poznać i wiedzieć coś o niej, ale po prostu czuć i wzrokiem, i zapachem, i miejscem. Zdecydowanie tak. Dlatego właśnie ta idea spacerownika połączonego z realnym spacerem, bo co innego przejrzeć sobie wieczorem w domu tę naszą publikację, a co innego wziąć ją do kieszeni i pójść z nami i dotknąć tych śladów. Tak jak wspominałem, jeden z budynków, które opisujemy, już ma rusztowanie, inny, który chciałem opisać przy ul. Sprzecznej, jak pojechałem, żeby zrobić zdjęcia, okazało się już stoi nowy budynek na tym miejscu. W związku z czym przypuszczam, że za kilkadziesiąt lat być może tych śladów będzie zdecydowanie mniej, dlatego chciałem po prostu pokazać jak najwięcej.

ALEKSANDRA GALANT: **Powiedzieliśmy już chociażby o postrzelinach, powiedzieliśmy o znakach i symbolach malowanych na budynkach. Jakie jeszcze ślady przeszłości możemy odkrywać, możemy zauważać? Bo to przecież nie musi być tak, że one są**

**głęboko schowane, czasem po prostu nie zwracamy na nie uwagi. Co jeszcze dzięki spacerownikowi możemy poznać?**

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Zdecydowanie. Tak, są to postrzeliny, które są takim głównym tematem, ale nie tylko, bo są przeróżne napisy na budynkach, tak jak mówiliśmy o swastyce, ale na przykład budynki "Sprawdzono. Min nie ma". Żeby umożliwić powrót warszawiakom do swoich domów, trzeba było sprawdzić budynki, mieszkania pod kątem niewybuchów. Okazało się, że tych niewybuchów były tysiące czy dziesiątki tysięcy. W związku z czym oznaczano odpowiednio budynki i takie ślady też są. Chociażby, jak już zaczęliśmy od Mokotowa, to tutaj ul. Narbutta nam się wyłania na pierwszy plan. Ale są to też miejsce, jak na przykład w bramie ul. Brackiej 5, gdzie pochowano Antka Rozpylacza, którego później przeniesiono gdzie indziej, ale nadal jest to miejsce z napisem, że tutaj pochowany jest ten człowiek.

ALEKSANDRA GALANT: **I to miejsce jest chyba pięknie zabezpieczone?**

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Tak, ale nie da się tam wejść. Samemu trzeba podzwonić po domofonach i czekać, aż ktoś będzie wychodził albo wchodził, żeby sobie tam zajrzeć. I tutaj znowu, wiadomo, że tam żyją ludzie i też nie można zrobić muzeum z ich podwórka, natomiast myślę, że pewne rozwiązania można wprowadzić, żeby można było tam sobie zajrzeć. Czy chociażby kawałek dalej przy ul. Tamka odkryty czerwony krzyż, biały krzyż na czerwonym tle, co znaczyło, że był tam jakiś punkt sanitarny. I właśnie dużo takich rzeczy kryje się pod elewacjami. Na szczęście teraz widzę, że jest to w cenie, nawet u jakichś deweloperów, gdy odnawiają dane miejsca, dane kamienice i pojawia się jakiś napis, to raczej się tym chwalą, że taki napis został odkryty. Czasami są inne wypadki, jak chyba przy ul. Willowej był prowadzony remont i był właśnie napis "Sprawdzono. Min nie ma", został zamalowany i uwaga, uwaga, został odtworzony przez tego, kto remontował czy przez jakiegoś dewelopera. Nie wiem, kto to był, nie chcę tu nikogo oczerniać. No niby odtworzony, ręce opadają czasem po prostu, jak się słucha takich historii.

ALEKSANDRA GALANT: **Pamiętam taką historię z warszawskiej Pragi, niedaleko Dworca Wschodniego. To były takie murale reklamowe, chyba Foton.**

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Foton.

ALEKSANDRA GALANT: **Foton, tak. I on też został zamalowany i odmalowany, żeby wyglądał trochę lepiej. No ale to jest jednak trochę inny kaliber niż kiedy mówimy o takich śladach wojennych, powstańczych, prawda.**

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Nawet nieidealnych, prawda, ale jednak wiadomo, że było malowane ręką tego człowieka i to samo już budzi niesamowite uczucia. Więc myślę, że takie mądre, odpowiedzialne zabezpieczanie tych rzeczy, a nie rekonstrukcja. Bo rekonstrukcja to już jest rekonstrukcja, my chcemy oryginały.

ALEKSANDRA GALANT: **Wspomniałeś, że organizujecie spacery dla osób, które "Blizny Warszawy" mają. Natomiast zastanawiam się, czy ta publikacja zachęca do tego, żeby pójść na spacer tymi śladami, czy po prostu, żeby zwracać uwagę na miejsca, które możemy mijać na przykład w drodze do pracy, w drodze kina, wspomniałeś miejsca w samym centrum Warszawy, obok których przechodzimy być może codziennie.**

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Jeśli taką misję spełni ten spacerownik, czyli więcej osób będzie patrzeć w bramy, zawsze zachęcam, zaglądalejcie w bramy i patrzcie do góry. Ponieważ w takim biegu dnia codziennego, biegnąc do pracy, do taksówki, do szkoły, patrzymy pod nogi, żeby jak najszybciej w tym tłumie, zwłaszcza w Śródmieściu, bezpiecznie dotrzeć, ale zapominamy spojrzeć często gdzieś właśnie w górę. Pójdźcie na przykład na ul. Koszykową i spójrzcie, co jest na górze, ile tam jest rzeźb, ile jest małych okienek, jakie są iglice. W ogóle rzadko się to robi. Jeśli mamy więcej czasu i wychodzimy sobie pospacerować, to pewnie tak, ale tak na co dzień nie. Więc jeśli ten spacerownik spełni taką misję i zaczniemy się więcej rozglądać, to świetnie. Moją misją było zaproszenie na realny spacer w połączeniu z tym spacerownikiem, ale każdy taki wpływ na człowieka to będzie dla mnie ogromny plus i wywoła to uśmiech na mojej twarzy. Nie mogę się doczekać tych spacerów, bo chcę też porozmawiać z odbiorcami, czy to jest w ogóle dobra forma taki spacerownik, czy jest potrzebne więcej takich rzeczy, czy nie. No i zobaczymy, z czym się spotkam.

ALEKSANDRA GALANT: **Na straży historii, o której rozmawiamy, stoi i we wspaniały sposób się z tej roli wywiązuje Muzeum Powstania Warszawskiego, ale w ogóle tego nie wartościując, mam wrażenie, że oglądanie eksponatów zebranych w muzeum to jest jednak inny rodzaj doświadczenia, niż zobaczenie czegoś na własne oczy. To znaczy być może sklep, w którym robię zakupy codziennie, kiedyś przed laty pełnił zupełnie inną funkcję, a w okolicy, w podwórku działy się rzeczy, o których niesłusznie nie pamiętamy.**

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Zgadza się, takich miejsc w Warszawie jest mnóstwo. Taka szybka dygresja, odkryłem niedawno historię swojego mieszkania, że był tam oddział pomocy powstańcom. W ogóle inaczej już patrzę na swój pokój, swoją podłogę z 1938 roku drewnianą, która przeżyła mnóstwo różnych historii. I oczywiście takich miejsc jest mnóstwo. Uważam, że Muzeum Powstania Warszawskiego jest jednym z lepszych muzeów w ogóle w Polsce.

ALEKSANDRA GALANT: **Oczywiście.**

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: I tam siłą tego muzeum moim zdaniem są przewodnicy, ponieważ znam kilku z nich, wolontariuszy, którzy oprowadzają po wystawie i oni tak to czują, że w pewnych momentach ja i inni zwiedzający czują się, jakby rzeczywiście byli w tym czasie i w tym miejscu, więc to robi ogromną robotę. Natomiast chyba nic nie zastąpi dotknięcia takiej postrzeliny czy popatrzenia z bliska na taki napis wykonany oryginalnie. Więc połączenie jednego z drugim to chyba jest ta moc największa.

ALEKSANDRA GALANT: **Jestem myślami bardzo mocno przy pytaniu, od którego w pewnym sensie zaczęłam naszą rozmowę, to znaczy od takiej świadomości i chęci zabezpieczania historii i kultywowania pamięci, bo oczywiście Muzeum Powstania Warszawskiego tak instytucjonalnie zajmuje się tym tematem i robi kawał wspaniałej roboty. Natomiast pomyślałam sobie o takich małych inicjatywach, inicjatywach oddolnych. Kiedy rozmawialiśmy o postrzelinach, przypomniły mi się takie ceramiczne plasterki, które zaczęły się pojawiać. To był chyba artysta Paweł Czarnecki, który te plasterki produkował. To też nie wszystkim się podobało, że on je naklejał na te postrzeliny, również właścicielom domów, na których one się pojawiały.**

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Ja, jak jeszcze nie wiedziałem, że to jest taka w pewien sposób, można powiedzieć, instalacja artystyczna, to byłem pod wrażeniem, że kurczę, robi to ogromne wrażenie. Jest postrzelina, jest rana, jest blizna zaklejona plastrem. Piękna sprawa i przyciąga wzrok, przyciąga do tego, żeby na dłużej się zatrzymać i być może pomyśleć, przecież nie każdy musi znać historię Warszawy, nie każdy musi być stąd. Na przykład turysta przechodzący, pomyśli sobie: kurczę, to nie szczury zrobiły te dziury, tylko skoro tu jest plaster, to być może wiąże się z tym coś więcej, poczytam, dowiem się. Każdy taki człowiek, który przeczyta coś na dany temat, a może przekaze dalej, to uważam, że można zaliczyć taki plaster jako spełnioną misję, bo już ktoś więcej poznał historię Warszawy. A wierzę i chyba wiem to, że każdemu z nas, czy to artyście, który wymyślił te plastry, czy nam, którzy wydaliśmy spacerownik, czy muzeum zależy na tym, żeby historia Warszawy była znana, po to, żeby może nie dopuścić do tego, żeby ona się powtórzyła, ale też po to, żeby mając ją w głowie, po prostu to miasto pięknie rozwijać, co obserwujemy w tym momencie, myślę.

ALEKSANDRA GALANT: **I to mogłaby być piękna puenta naszego spotkania. Natomiast na koniec chciałam zapytać cię o osoby, bez których żadnej publikacji nie ma, to znaczy o jej odbiorców, o osoby, w których ręce spacerownik "Blizny Warszawy" trafił, o osoby, które być może, mam nadzieję, będą brały udział w spacerach. Czy do ciebie dotarły jakieś informacje albo jak oceniasz zainteresowanie? Czy na takie trudne tematy, tematy często bolesne, w naszych głowach jest jeszcze przestrzeń, czy po**

**prostu mamy na to ochotę?**

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Na razie jeszcze nie miałem takiej interakcji twarzą w twarz, będzie to podczas spaceru, więc na pewno zapytam też o ten odbiór. Po ilości sprzedanych egzemplarzy wydaje mi się, że to zainteresowanie jest duże jednak. Chociaż tak jak mówiłem, starałem się zawsze unikać tej martyrologii, to uważam, że tu jej aż tak dużo nie ma. Dlatego, że nie piszemy o ofiarach, nie piszemy o walkach, których było mnóstwo, tylko właśnie bardziej o tych miejscach, o budynkach, więc można powiedzieć, że to jest bardziej niż martyrologiczny temat trochę związany z architekturą, związany z urbanistyką, z zachowywaniem tych śladów. I być może dlatego on nie jest taki ciężki, tak jakby się mogło wydawać, że nie chcemy o tym już czytać, bo są to historie ludzi, jest to ciężkie. A tutaj jednak ta ciekawość, gdzie te ślady jeszcze w Warszawie zostały, myślę, że to ona raczej rządziła tymi, którzy po prostu zdecydowali się na zakup spacerownika.

ALEKSANDRA GALANT: **To, co znajdziecie w spacerowniku, to, co przykuje Waszą uwagę i w jakim kierunku zdecydujecie się pójść, to jest już tylko i wyłącznie Wasza decyzja. O spacerowniku "Blizny Warszawy" opowiadał dzisiaj Łukasz Ostoja-Kasprzycki, jeden z jej autorów, bo publikacja została napisana razem z Katarzyną Węgrzyn. Bardzo ci dziękuję za to spotkanie, za opowieść o spacerowniku i tak naprawdę zachętę do tego, żeby nie bać się historii, żeby o niej pamiętać i żeby jej szukać.**

ŁUKASZ OSTOJA-KASPRZYCKI: Bardzo dziękuję. I czytajcie o Warszawie.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.